



Konieczność rachunkowości.

Kraj nasz koniecznie potrzebuje podniesienia pod względem dobrobytu, bo handel i przemysł niemiecko-żydowski gnębi nas, krępuje i niejako nóż do gardła przykłada. Co do niemieckiego wyzysku, tośmy winni sami, swoją bezradną lekkomyślnością, kupując tak często towar zagraniczny, choć lichy, bo nam się wydaje czemś lepszym, niż wyrób krajowy i dlatego takie masy ciężko nieraz zapracowanego grosza, idą za granicę, bogacąc naszych ciemieńców i krzywdzicieli. Co do nacisku żydowskiego, to nową klęską on nie jest; tak nas obsiadł już od lat wielu, żeśmy do tej plagi przywykli ni jak i zdaje się niejednemu z nas, że ci krzywonoś pejsacze, już zżyli się z nami i bez nich, nie dalibyśmy sobie z handlem rady. Niektórzy powiadają, że to słowiańska nieporadność, że słowianin do handlu nie ma zdolności — ale niechby się tacy przejechali do południowych słowiańskich krajów, a przekonaliby się, jak tam mieszkańcy żydów do handlu, a przez to, do oszustwa, nie dopuszczają. Jeśli np. Galicyanin zapyści się do Dalmacji a rozglądnie się w około, po tamtejszych miastach i miasteczkach, szukając znanych sobie brodaczy, siedzących w brudnych sklepikach

przedmieścia, znajdzie wszędzie po kramach i sklepach, tylko słowian, a na pytanie, odpowie mu Dalmatyniec: — Szukasz żydów, bracie? A naćóż nam ich tutaj? Handel trzymamy w swoich rękach. Czy to my rachować nie umiemy?

Co za poradny i roztropny naród! Czemubyśmy ich naśladować nie mieli? Ale rozważmy, czego nam brakuje, aby się otrząść z tego biernego stanu, w którym korzystają z nas inni?

Oto nie umiemy rachować, tak jak umieją liczyć już od małego dziecka, owi sprytni bracia — słowianie, a także, jak zagarniający grosz nasz, żydzi i Niemcy. Nie chodzi tu o zwykłą naukę rachowania w szkole, czterema działaniami, które się niejednemu dziecku uprzykrzonem wydaje i ładajako je odrabia, aby się zbyć, a później w zapomnienie puszcza, bo nieraz matka sama uważa to jeszcze za niepotrzebne dręczenie dziecka. Chodzi tu o to, żeby każdy z nas, w każdym interesie kupieckim, gospodarskim, potrafił obliczyć naprzód możliwy zysk lub szkodę, rozważył sposobność, która mu korzyść musi przynieść, chroniąc od straty.

My przez wieki całe nie zajmowaliśmy się temi rzeczami, pozostawiając je przybyszom oraz osiadłym tu żydom. U nich więc zmysł kupiecki wzrastał, a u nas za to zasypiał. Przypatrzmy się, w czym objawia się ta ich podatność do zarobkowości: oto są bystrzy, przedsiębiorczy, oszczędni, wytrwali i — biegli w rachunkowości. Jeżeli niejeden z nas nauczony smutnem doświadczeniem, posiada już niektóre z powyższych przymiotów, to jeszcze brak nam powszechnie zdolności rachowania. Wiedzą o tem żydzi i w tem tkwi tajemnica ich wyższości spekulanckiej nad nami. Już w małych dzieciach obudzają zmysł rachunkowy. Do dwuletniego dziecka, mówi już żyd o koronach i groszach. Cieszy go, gdy synek trzyletni umie już dodawać i odciągać od 1 do 10, co u nich nie jest rzadkością. Z pięcioletniem rozmawia już o zarobku na małych rzeczach, a ośmioletni już wie, jakie ojciec prowadzi zyskowne „geszefta.“

Niejeden z nas z uśmiechem czyta żarty ułożone o tym żydowskim sprycie rachunkowym, ale te żydki, gdy dorosną, z nas się sami śmieją, gdy widzą, że im w interesach kupieckich nie dorównamy.

Chociaż niech Bóg nas broni, byśmy zysk i pieniąż uważali za jedyny cel życia to jednak, czemuż, obok innych uwag, przestróg i nauk, jakie dajemy małym dzieciom, nie mielibyśmy naśladować rodziców żydowskich, podniecając zmysł dziecinny do obliczania i porównywania? Wszak dzieci polskie mają głowy równie „otwarte“, trzecha tylko oswajać je z rachunkowością, sposobem łatwym, zaciekawiającym, bez przymuszania. Już od 3-go roku życia, aż do chwili, gdy do szkoły pójdzie, można je uczyć, w małych zadaniach, wszystkich czterech działań, jedno po drugim.

Damy tu kilka przykładów postępowania:

1) Niech dziecię zliczy swoje 2 rączki — potem np. 3 kamyczki, później 4 koła u wozu.

2) Niech liczy od 1 do 5, na drewniakach, klockach, guzikach, lub własnych paluszkach.

3) Na kostce szczęśniej, do gry używanej, niech odczyta liczbę wyrzuconą, aby mu się jej widok utrwalił w pamięci.

4) Niech rzuca dwiema kostkami i liczby wyrzucone do siebie dodaje.

5) Niech obliczy kilka fasolek, które mu matka da na miseczce.

6) Dobra jest do nauki liczenia od 1 do 100 maszynka o 10 drutach, na których po 10 kulek się znajduje.

7) Dla dzieci, które postąpiły już w rachowaniu, gra zwana liczbowa loteryjką, jest bardzo skutecznym ćwiczeniem.

Kto więc dobrze życzy swoim dzieciom, pragnąc, aby w szkole nauka rachunków szła im łatwo, powinienby się zastosować do naszej rady. Dla dzieci, które mają później uczęszczać do szkół wyższych, można polecić tak zwane „Łamigłówki“ czyli zabawki z przystosowanych kamieni, z których można rozmaite figury, podług wzoru układać. Odpowiednia ona jest dla dzieci w 9 tym lub 10-tym roku życia, a nie kosztuje wiele, bo około 50 groszy.

Człowiek, który już w młodych latach słyszał, myślał i mówił o liczbach, nie będzie miał później wstrętu do rachunków, bo ma łatwość w liczeniu, a nawet je polubi i będzie sprytnym kupcem, przemysłowcem, albo poradnym i roztroptym rolnikiem. A to wszystko nam najpotrzebniejsze do wydzwignięcia się z nędzy i zastoju.

Chrystus Pocieszyciel!

— Chodźcie tu do mnie wy, coście zmę-
[czeni,
Wy, którzy w piersiach macie serca smu-
[tne,

Które mi losy miały okrutne
W życiu bez słońca, bez gwiazd i pro-
[mieni.

Chodźcie tu do mnie, a ja was pocieszę,
Wyciągnę do was miłosne ramiona:
Znojne, zbolełe, spracowane rzesze,
Wam, którym w piersiach nadzieja już kona.

Wróćę ja, w biednych sercach wam ja
[wskrzeszę,

Do przebitego przygarnę was łona,
Rozpacz daruję, z rozpacz rozgrzeszę
I z bark wam zdejmę gniotące brzemiona.

— Chodźcie tu dzieci bez ojca i matki!
Chodźcie tu do mnie ubogie sieroty!
Ja wam dam wszystkie te czerwone kwiatki
Co mi zakwitły na drodze Gołgoty.

Ludzie nekani gorączką tęsknoty,
Mienia swojego tracący ostatki,
Chodźcie... ja w piersiach miłość wam roz-
[palę,
Niebo nad głową ukażę wam w górze.

Tchnę łaską wiary i uciszę żale,
Wam, Ojca mego widzącym w lazurze,
Gdzie się nad światów unosi kręgami,
Wam, dam mój pokój, niech zostanie z
[wami!

M. Ilnicka.

Żona spiskowca.

W roku 1859 toczyła się wojna we Włoszech między wojskami Franciszka II. króla Neapolu, pragnącego się utrzymać na swym tronie, a szeregiem włoskich ochotników, patryotów, walczących o jedność i całość Włoch, dotąd osłabionych podziałem na małe państwa, z których każde miało rząd swój osobny. Ruch ten w kraju wywołał Włoch Garibaldi, który powołał do broni całe zastępy spiskowców.

Wojna ta, jak wiemy, skończyła się zwycięstwem wojsk Garibaldi, wygnaniem Franciszka II. a osadzeniem na tronie wyzwolonych Włoch, Wiktora Emanuela, przedtem króla Sardynii, jednego z drobnych państw, w pierw odrębnych.

Złaznienie, które tu opowiemy, miało miejsce, gdy wojna jeszcze się nie skończyła a wojska króla Franciszka ustępowały zwolna przed falą armii spiskowców, stawiając im jeszcze tu i owdzie słaby opór,

który miał się zmienić wkrótce w całkowitą porażkę.

Jeden z posiadaczy ziemskich Gwidon, pozostawił w domu młodą żonę imieniem Kariklea i czteroletnią córeczkę Beatę a sam wyruszył do wojsk Garibaldi, stojących pod Neapolem. Dopóki droga między tem miastem a wioską Nentaroli, gdzie zostawił żonę i córkę, była wolna, póty miewał od czasu do czasu jakieś o nich wiadomości, jednak niedługo po jego odejściu, stosunki musiały być zerwane, bo wojska króla Franciszka rozłożyły się naokoło wioski Nentaroli, przecinając drogę. Ksiądz Oktawian, proboszcz miejscowy, krewny Gwidona, zaniepokoił się myślą, iż oddział ten wejdzie może do wsi i dopuszczać się może jakich nadużyć, co zwykle wtedy się dzieje, gdy żołnierze czując, iż wisi nad nimi przegrana, zaczynają się wyłamywać z karność i broić wbrew rozkazom. Kariklea, która była mężną niewiastą, uspokajała go jak mogła, ale wreszcie dnia 15. września, gdy rozległy się w dolinie trąby, stapania koni i pieszych, przekonała się sama z drżeniem, że wojsko Franciszka zajęło wioskę. Na dziedzińcu dworu Gwidona zakwaterowało się dwunastu ludzi: żołnierzy i oficerów.

Byli to goście wcale nie pożądani. Oficerowie, jako ludzie lepiej wychowani, byli nieco grzeczniejsi i przywoitsi; zrażeni też byli do wojny bo uważali sprawę swoją za straconą. Ale żołnierze buntowali się za każdym rozkazem, nie znając posłuchu i spędzali czas na grze w karty i upijaniu się. W przeciągu kilku dni pochłonęli cały zapas wina, oliwy i maki, jaki we dworze się znajdował a żądali ciągle więcej, tymczasem znęcając się nad chłopami ze wsi i bezkarnie ukrecając szyje schwytanym kurkom. Przez całe noce słyhać było kłótnie i wrzaski. Ksiądz Oktawian aby się uspokoić, odczytywał w swym pokoju psalmy.

Kariklea okazała wielką dzielność i spokój. Żołnierze wiedzieli że jest ona żoną spiskowca, jednego z tych, którzy walczyli przeciw królowi Franciszkowi i każdym razem, gdy przechodziła dziedziniec, witał ją pomruk okazujący nienawiść. Ona jednak

bez zatrwożenia i z pogodą na twarzy przechodziła obok nich, jakby nie słyszała że ją przezywają żoną bandyty albo mordercy. Poskarżyła się tylko przed jednym z oficerów, który był majorem i postać miał wysoką i barczystą. Na skargę jej odpowiedział:

— Pani, ja sam nie jestem dziś pewny swego życia; ty strzeż sama siebie, ja nic na to poradzić nie mogę.

Kobieta nie obawiała się niczego dla siebie, myślała tylko o swoim dziecku. Lecz dziewczynka która dostała od ojca okrągły kapelusik ozdobiony trójkolorową kokardą mimowolnie sama ściągnęła na siebie niebezpieczeństwo. Gdy wyszła raz przed dom w owym kapeluszu, który nazywano wówczas „garibaldką“ wśród żołnierzy na jej widok powstała burza. W rozjątrzeniu zawołali:

— Utnijmy głowę córce tego bandyty, to się oduczy noszenia nieprzyjacielskich kolorów!

Matka uprowadziła dziewczynkę udając spokój i całując ją czule, lecz ksiądz Oktawian napomniiał ją, mówiąc:

— Tą zawadyacką kokardą doprowadzisz do tego, że nas wszystkich wymordują:

Dziecko jednak nie dało sobie odebrać ulubionego kapelusza.

Tymczasem zaczęło braknąć żywności żołnierze stali się jeszcze zuchwalsi i domagali się pieniędzy. Wysłali naprzód majora, jako posła do proboszcza. Ten oddał trzydzieści dukatów które były odłożone na święta Bożego Narodzenia, ale widząc że niebezpieczeństwo gwałtu coraz bliższe, zaraz następnej nocy przy pomocy Karyklei, jej ciotki Racheli i służącej Marty zakopał w ogrodzie kosztowności, jakie parafianie poznosili na ofiarę N. Pannie. Były tam złote naszyjniki, pierścionki, obrączki, kolczyki, srebrne wota i świeczniki. Dokonano tego w najgłębszej tajemnicy. Ołtarz poświęcony czci Matki Bożej stał pusty.

Następnie Karyklea oddała żołnierzom pieniądze jakie jej mąż odjeżdżając zostawił. Ciotka Rachela złożyła jeszcze wła-

snych piętnaście dukatów zaoszczędzanych przez lat kilka, a gdy i to nie wystarczało, stara Marta dołączyła swoje zarobione soidy. Wkrótce w całym dworze nie było ani jednego grosza, ani jednej miary maki, ani kropli wina. Oficerowie, a zwłaszcza ów barczysty major wstydzieli się za bezkarność swoich szeregowców, zabierających wszystko przemocą.

Z kolei, żołnierze zaczęli się domagać kosztowności z ołtarza. Proboszcz odmówił. Karyklea starała się im wytłumaczyć, jak zuchwałe jest ich żądanie, gdyż, jak mówili sami, chcieli o te złote przedmioty grać w karty.

Odpowiedzieli jej: — Jeśli nie wydadzie skarbu, zabijemy małą.

Kobieta pierwszy raz się zlekła. Proboszcz rzekł jej: — Polećmy się N. Pannie! — I w oczekiwaniu blizkiej śmierci, zgromadziła się cała gromadka w wielkiej sali, przed figurą Matki Bożej. Położenie domowych było smutne. Od Gwidona też od dwu tygodni żadnej już nie było wieści.

Nagle żołdacy, rozjątrzeni oporem, zaczęli gwałtownie dopominać się, aby im na dziedzińcu postawiono wielki stół i zastawiono obfitem jadem i trunkami, bo w przeciwnym razie podpalą dom. Karyklea zapewniała ich, że niema już ani kawałka chleba w domu, mimo to major, mając łzy w oczach, prosił, by zrobiła co może, bo on już teraz za nic nie odpowiada. Rozesłano więc natychmiast posłańców w okolicę, po mąkę i inne wiktuały. Tymczasem żołnierze ułożyli pod murem domu, stosy drzewa gotowe do podpalenia.

Wysłańcy długo nie wracali, można było przynuszczać, że ich schwytano lub zabito. Z podwórza dolatywały groźne okrzyki. Kobiety odmawiały litanie, godzina za godziną zwolna upływały. Nadszedł major mówiąc:

— Jeśli w przeciągu dziesięciu minut nie wrócą posłańcy z zapasami, żołnierze podłożą ogień.

— Czy nic pan nie możesz dla nas uczynić? spytała Karyklea.

— Nic.

— A więc zabierz pan ze sobą to dziecię. Dł'a siebie śmierci się nie lękam, pragnę tylko córkę moją ocalić.

— Nic to nie pomoże pani. Zapewne i mnie zabiją; zginęłaby więc wraz zemną.

— A więc, Bóg nas będzie miał w swej opiece — odrzekła niewiasta, pochylając głowę.

I w istocie, Bóg wziął ich w opiekę. Nadbiegł wysłany posłaniec z mąką i innymi prowiantami. Służące przerwały modlitwę i poszły przygotować wieczerzę dla żołnierzy. Ci jednak nie chcieli na razie usunąć nagromadzonego drzewa, grożąc, że jeszcze się przyda. Dzięki ich głosy dochodziły do sali, gdzie ksiądz Oktawian zebranych domowników spowiadał na śmierć i rozgrzeszał. Mała Beata otwierała szerokie oczy; ale nie płakała. (Dok. nast.)

List od Czytelniczki „NIEWIASTY“.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochane Siostry! Pierwszy to raz piszę do Was, i chcę wyrazić Wam jak bardzo kochaliśmy ś. p. nieprzeżalowanego księdza Stojałowskiego, bo wielka boleść dotknęła serca nasze na wiadomość o tej nieopisanej stracie. Więc też kto mógł tylko spieszył od nas, by mu ostatnią oddać przysługę. A było nas z Jaworzna 160, w tem kobiet 40. O godz. 7¹/₂ wyszliśmy z dworca w Krakowie czwórkami, naprzód mężczyźni, za nimi niewiasty i poszliśmy wprost na ulicę Zacisze, do domu, w którym spał snem wiecznym nasz ukochany ksiądz i mieliśmy, kochane Siostry to szczęście bolesne, widzieć te drogie zwłoki męczennika i obrońcy biednych ludzi.

Nie umiem Wam wyrazić Siostry drogie, jaki ból ścisnął nasze dusze. Płakaliśmy gorącymi łzami szczerego żalu, płynącymi wraz z żarliwą modlitwą. Za trumną poszliśmy do kościoła św. Floryana gdzie odbyło się żałobne nabożeństwo. Prosiłiśmy Boga o spokój dla jego duszy, pragnąc przynajmniej modlitwą wynagrodzić mu tę niewysłowioną miłość jaką miał dla nas,

wyniszczając samego siebie i poniewierając zdrowie.

Po nabożeństwie odprowadziliśmy go na cmentarz. Trumnę nieśli jego miłośnicy, jedni drugich zastępowali, bo każdy chciał dźwigać te drogie szczątki.

Za trumną nieśli wieńce, dar ludu. I my z Jaworzna nieśliśmy jeden. Były to pierwsze dopiero wieńce, któremi świat go darzył, nie licząc cierniowej korony, którą nosił całe życie, bo ta dla oczu ludzi była niewidzialna.

Nad grobem nie szczędzono mu pochwał słuszných. Przyjaciele złożyli przyrzeczenie, że pracę jego dalej prowadzić będą, co daj Boże, aby się ziściło. Ach, teraz wszystkie gazety go chwala po niewczasie, pokazuje się zatem, że my, ludzie prości, więcej mamy rozumu niż ci gazetciarze, bośmy dawno uznali jego pracę i po wyborach czciliśmy go jeszcze więcej niż przedtem, powtarzając, że prawda u Boga jest w niebie, a na ziemi to tylko w tem, co głosił ks. Stojałowski.

Po pogrzebie byliśmy na zgromadzeniu żałobnem, gdzie p. Zamorski miał piękną mowę o nieboszczyku i o dalszem prowadzeniu stronnictwa i zdaje nam się, że to jest człowiek, który może być godnym następcą i redaktorem naszych kochanych gazetek. Daj mu Boże, aby ukochał te ideały, które wiodły nieboszczyka przez życie. Tego mu z całego serca życzymy!

Czytelniczka z Jaworzna.

ZŁOTE ZIARNKA.

Bieda zawsze idzie śladem
Za zbytkami i nieładem.

— o —

Cnota jest jak królowa, bo jej władzy
ani śmierć, ani strach żaden przełamać nie może.

— o —

Krzywe drogi, choćby różami były
usłane, wiodą do przepaści, w których giną
nawet całe narody.

Miejmy nadzieję i tchnijmy ją w młode pokolenia, aby w przyszłości siłę w niej czerpały.

— o —

Stań się wcieleniem nieugiętej woli
I cierpliwości, co krzepi w niedoli.

— o —

Chcć masz wielkie talenta, nie uchylaj się od powszednich obowiązków.

— o —

Człowiek szlachetny płaci za ufność,
wdzięcznością — podły ją wyzyskuje nikczemnie.

Radę domowe.

Jak poprawić smak zjełczałego masła? Sposób na to jest bardzo prosty: najpierw stopić masło, zebrać z wierzchu szumowiny i włożyć do niego kilka kawałków wysuszonego, ale nie przyrumienionego chleba białego, pozostawiając masło jeszcze przez jakiś czas na kuchni i o tyle ogrzewając, aby nie skrzepło. Wrzucone kawałki chleba wciągną wszelki nieprzyjemny smak i zapach masła, czyniąc je zdatnym do użycia.

Plamy po kawie wywabia się w ten sposób: miejsce splamione natrzeć dobrą gliceryną, zmyć czystą, letnią wodą i prósować gorącym żelazkiem, z lewej strony, dopóki nie wyschnie. Sposób ten nie zaszkodzi barwie materyi, a usunie bez śladu tłuszcz śmietanki i ciemną barwę kawy.

Zżółconą bieliznę wybiela się tak: cienką bieliznę, chustki do nosa itd. wkłada się do płynu składającego się z rozgotowanego na masę mydła, rozprowadzonego słodkim mlekiem, rozmieszanem z równą ilością gorącej wody — i gotuje się w nim przez pół godziny, potem płucze się i wykończy pranie, jak zwykle.



Radę zdrowia.

O kawie arabskiej.

(Dokończenie.)

Tak jak różne, a nawet gwałtowne trucizny, kawa też użyta rzadko, doraźnie, w razie potrzeby, może zdrowiu przynieść pożytek. Odwar kawy użyty jako lekarstwo przeciw kurczom żołądka, działa bardzo skutecznie, ale ma być spożyty bez mleka. Mała szklanka czarnej kawy z domieszką soku cytrynowego usuwa febrę, lub ból głowy, pochodzący z niedomagania żołądkowego.

Ale powtarzamy: picie kawy, tylko wyjątkowo i jako lekarstwo jednorazowe, może być pożyteczne. Wszak i alkohol po wynalezieniu go, był początkowo używany tylko w celach leczniczych. Zwano go okowitą, z łacińskiego: *aqua vitae*, t. j. „woda życia“ bo jako środek chwilowo podniecający w chorobie orzeźwiał osłabionych, pobudzając w nich krążenie krwi, czynność serca i umysłu, poczem inne środki mogły ich do zupełnego zdrowia gruntownie przyprowadzić, a alkohol czekał dopiero innych chorych, którym mógł znów posłużyć do podsycecia ruchu, w cielesnym ustroju.

Lecz gdy ludzie zwabieni kuszącą nazwą, rzucili się tłumnie do tej „wody życia“ w mniemaniu, iż płyn ów może ich wiecznie orzeźwiać i życia przydłużać i już nie w chorobie, ale w codziennym życiu, zrobić chcieli z niego napój zbawienny dla zdrowia i czerpać zaczęli z tego, co uważali niejako za „źródło żywota“ — widzi my co się stało! Dziś setki i tysiące ludzi, z przepalonymi wnętrznościami, z obłąkanym przez opilstwo umysłem, giną marnie z chorób, marnują żywot w bójkach, zbrodniach, zabijają spokój domowy, szczęście rodzinne, sprowadzają na dziatki swe dziedziczne choroby, w których ginąc, niewinnie pokutują za zbydłecenie ojców pijaków. —

Kawa choć w mniejszym stopniu, ale zgubnym jest napojem. Może ona przecie

tak łatwo być zastąpioną innym, nie tylko nieszkodliwym, ale nawet zdrowie dającym, jak mleko, różne polewki, oraz niektóre gatunki kaw nieposiadające złych pierwiastków. Dobrze są: „Kawa Kathreiner”, „Kawa Wolnego”, Kawa zdrowia”, których trzeba żądać w sklepach. — Nie psujmy więc zdrowia kawą arabską!

Rozmaitości.

Baczność z ranami! Że i na najmniejszą ranę trzeba zważać i nie zaniedbywać jej, o tem poucza następujący wypadek: 7-letni chłopak pewnego gospodarza w Pszczynie, skaleczył sobie nieznacznie nogę. Rana była mała i nikt na nią nie zważał, zwłaszcza że zdawało się, iż dobrze się goi. Przed kilku dniami atoli zwiększyły się bóle i noga spuchła. Gdy udano się do lekarza po pomoc, już było zapóźno. Wskutek zakażenia krwi chłopak zmarł.

Szczęście w nieszczęściu. Kontrolor toru kolejowego w Mysłowicach, niedawno prawie cudem uszedł śmierci. Szedł on torem kolejowym i w jakiś sposób dostał się w taką bliskość pędzącej lokomotywy, że ta pochwyciła go i następnie odrzuciła gwałtownie kilka metrów w bok. Nieszczęśliwy upadł bez przytomności, odniósłszy kilka ran w głowie, na szczęście nie niebezpiecznych. Po kilkogodzinnym wypoczynku zdołał się udać bez pomocy do domu, gdzie na niego czekała żona z 9 dziećmi.

Złapał się. W dzień wypłaty przybył w Chwałowicach do pewnego robotnika agent od maszyn, celem odebrania zamówienia. Robotnik dla córki swojej maszyny zamówił. Kiedy jednak agent odebrał pierwszą wypłatę w wysokości 20 marek, zaparł się, by takową był odebrał. Robotnik widząc, że żadne prośby nie pomagają chwycił pana brata za kołnierz, i jak to mówią, wygarbował mu skórę, i tak 20 marek wnet się znalazły. Dobrze, że mąż

był w domu. Kobiety, unikajcie zamówień bez obecności mężów!

Oszustwo. Pewien agent także w Chwałowicach żądał dla ogniówki aż 5 mk. od wypełnienia zapisu. Zabezpieczony gospodarz myślał, że to wystarczy. Zdumiał się jednak, skoro po kilku dniach otrzymał mandat do płacenia w wysokości 13 marek. Po kilku dniach otrzymał znowu mandat na 9 marek. Zabezpieczonemu było tego za wiele i udał się do sądu, a sąd do landrata, i tak ptaszka przylapano. Baczność przed oszustami!

ŻARTY.

Niestety. — Wszak ty Grzesiu z bratem jesteście bliźniakami? — Tak niestety! — Czemu niestety? — Bo jak który z nas co zbroi, to ojciec połapać się nie może który zawinił i za każdym razem obu nas obje. —

Słusznie. Jeden myśliwy do drugiego: — Nie wyobrazisz sobie, jakim tchórzem jest zając. — Ale to sobie wyobrażam, że gdyby zając miał twoją strzelbę a ty nogi zająca, to nie byłbyś od niego odważniejszy. —

Rozwiązanie zagadki

z 17. nru „Niewiasty“.

Zbytek — ubytek — nabytek.

Zagadka.

Kogo wybierze, tego oślepi;
Jemu, że ślepe, pewnie z tem lepiej,
Miałoby bowiem wstydu niemało,
Gdyby wybranych swoich widziało.

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń: Drobny wiersz dwułamowy 30 halerczy. Cała strona 30 koron, pół strony 15 koron, 1/4 8 kor. Dodatki do gazety za 100 egz. 2 korony. Rzeczywistym inserentom znaczny rabat. Za ogłoszenia redakcja, ani administracja pisma nie odpowiada, t. j. umieszczając ogłoszenia kupców przemysłowców, a zwłaszcza pozakrajowych, nie może wiedzieć ani poręczyć za dobroć towaru i rzetelność ogłaszającego.



Na raty



najnowszej konstrukcji, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

 Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie. 

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne” maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincji Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż polska” zaliczyła do bojkotu.

Biuro podróży „Meteor”

Wiedeń, I. Kärntnerring 15.

== Adres telegraficzny: „Irpak” Wien. ==

Kto wygodnie i tanio chce jechać do Kanady lub Ameryki, niechaj się zwróci z pełnem zaufaniem do biura podróży „METEOR” we Wiedniu. Na wszelkie zapytania odpowiada Biuro odwrotną pocztą i franko.

Wydawca i Redaktor naczelny Jan Zamorski, redaktor odpowiedzialny Józef Swakoń.
Drukarnia p. i. K. Studenckiego wł. Spółki w Białej.